

Świadek podaje co do swej osoby: Wolny Stefan, lat 44, urzędnik kolejowy, żonaty, troje dzieci, wyzn. rzym-kat., w stosunku do stron oby.

Przew. Jakie są wnioski stron co do trybu przesłuchania świadka?

Prok. Cyprian: Zwalniamy od przysięgi.

Adw. Umbreit: Zwalniamy.

Przew. Za zgodą stron Trybunał postanowił zwolnić świadka od przysięgi. Upominam świadka o obowiązku zeznawania prawdy i o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania.

Proszę nam przedstawić, co świadkowi wiadomo w sprawie osk.

Hussa.

9-ny dzień rozpraw. 35/2.

MDK/WO.

892

Świadek Wolny Stefan: 19 listopada 1941 r. zostałem  
aresztowany za działalność konspiracyjną na terenie powiatu  
zawierciańskiego i 6 grudnia 1941 r. zostałem przewieziony  
do obozu Oświęcimskiego. Po dniu pracy na Bauhofie zostaliśmy  
zatrudnieni przy wyładowywaniu cementu. Każdy z więźniów mu-  
siał brać worek cementu i nosić do magazynu. Kapowie i Vorarbei-  
towie rozstawieni w szeregi poganiali więźniów pakami i krzy-  
czeli: Biegcie! Oczywiście nie każdy więzień mógł biec i nie wyko-  
nywać takiej pracy, niosąc 50-kilogramowy worek cementu, więc nie  
jeden przypadał odrazu życiem. Mówiłem samemu sobie, że zbliża  
się do nas oskarżony Hoess w towarzystwie dwóch SS-ianów z psami  
i z tego wnioskowałem, że popełnienie więźniów przy pracy  
było właśnie spowodowane obecnością Hoessa. Zresztą jak później  
się dowiedziałem od innych Vorarbeitów, którzy powiedzieli mi:  
Pamiętajcie, że jeżeli będzie gdzieś jakiś oficer, a tym bardziej  
Hoess, to nie ma mowy o tym, żeby wolno pracować. I tym razem  
przez obecność Hoessa przypadało życiem wielu więźniów. Było to  
na skutek tego, że Hoess zwrócił uwagę SS-mana, że więźniowie  
nie wolno pracują. Po tym zorientowałem się już, że na Bauhofie  
nie będzie można w ogóle przeżyć jednego tygodnia. Przy pierw-  
szej sposobności podałem się za tapicera i dosta-  
łem się do komando Bekleidungsverstatet jako pomocnik tapicerski.  
Bardzo często widywałem Hoessa, który tam przychodził, a wtedy  
Kapowie kazali nam wykonywać naszą pracę biec i, a niejednokrot-  
nie gdy Hoess się zbliżał, Kapowie bili więźniów kijami w głę-  
bie ręką, żeby tylko przypodobać się Hoessowi. W tym czasie myśmy,  
a właściwie tapicer Stefan Kurzynoga z Warszawy wykonywał kanapę  
dla Hoessa. Hoess podszedł do nas i Kapo objaśnił, że to jest



893

kanapa, która się robi dla niego. W późniejszym czasie dostałem się pewnego razu do mieszkania Hoessa, żeby zobaczyć firanki wspólnie ze Stefanem Kurzynogą. Ponieważ ja, a głównie Kurzynoga był już w ogóle wyczerpany, a ja stałem się głodny, nie było mowy, żeby człowiek był kiedyś syty, więc kiedy taki wstęp do prywatnego mieszkania uważało się za doskonałą okazję do "organizacji". Po przybyciu do mieszkania Hoessa Kurzynoga zaczął się zakładaniem firanek, a ja zacząłem myśleć nad "organizacją". Służąca przyniosła odpadki z kuchni i my po odpędzeniu psów spożyliśmy te odpadki. Na drugi dzień powtórzyło się to samo, kiedy nas służąca na tym przyłapała i powiedziała Hoessowej, że powiedziała do służącej, żeby nam dała po talerzu zupy, ale jednocześnie zaznaczyła, że broń Boże, żeby to zobaczył Hoess.

Po jakimś miesiącu dostałem w Bekleidungsverstert prawie sam jeden z tapicerów, więc musiałem, chociaż nie bardzo to umiałem, wykonywać pracę tapicera. Pewnego razu przyszedł Hoess w towarzystwie SS-manów i Kapów i zapytał mnie, ile ja dzień zrobiłem takich materaców poduszkowych. Powiedziałem, że trzy. Powiada: To za mało, powinienesz zrobić więcej - że ja sabbuję robotę. Odpowiedziałem, że robię ile mogę zrobić, przy tym jestem chory. Rzeczywiście miałem olbrzymie wrzody pod prawą pachą i kilka palców miałem odmrożone. Po wyjściu Hoessa zawołano mnie do kancelarii i dostałem 25 kijów z uprzedzeniem, że jeżeli na drugi dzień nie zrobię 4-ech materaców, to dostanę podwójną porcję. Na drugi dzień nie zdołałem oczywiście zrobić tej porcji i dostałem 50 kijów. I oczywiście wyrzucano mnie z tego komando.

36/1

fzgf

Ponieważ byłem w takim stanie wyczerpania, że nie było mowy  
 żebyśmy mogli iść do jakiegś kommando, tym bardziej, że była  
 surowa zima zdecydowałem się iść do szpitala. Gdy byłem w szpi-  
 talu na bluku 21 już po operacji, 10 czy 11 marca 1942 r. Hoss  
 w towarzystwie oficerów przybył do szpitala i po tej wizycie  
 jeden ze znajomych lekarzy wprost powiedział, kiedy spytałem  
 co słychać: Uciekaj. Byłem zdziwiony dlatego, ponieważ tym ba-  
 rziej, że miałem rany jeszcze świeże. Ten jednak powtórzył:  
 Uciekaj. W tym czasie przyniósł jeden z oficerów 35-mańskich le-  
 kars, który segregował chorych. On już do tej selekcji nie  
 staniem bo byłem wypisany ze szpitala, nie było tam tam  
 szereg moich kolegów, którzy byli po amputacjach, bez nosów  
 bez uszu, bez palców, ci stawali do tej selekcji. Wyszędem  
 stamtąd 13 marca, a bodaj na drugi dzień, wszyscy chorzy zo-  
 stali wywiezieni do Birkenau. W późniejszym czasie, kiedy do-  
 czekałem do się stało z tymi chorymi, ponieważ większa część  
 moich kolegów z mojego transportu trafiła do tej wywózki do  
 Birkenau, dojadając się, że wywieziono około 4.000 chorych.  
 Ponieważ nam nie mieli przygotowanej komory gazowej, więc poprostu  
 SS-mani i kapowie, dobijali chorych na miejscu kijami. W 1942  
 roku dostałem się na jesieni do kommando Häftlingsmagazin. Da-  
 łem tam dlatego, że zdałem sobie sprawę, że jeżeli nie do-  
 stanie się do kuchni lub magazynu, to będzie wykluczone, żeby  
 wyszła z Oświęcimia, tym więcej, że z mego transportu zostało  
 już niewiele kolegów i osłab, że ja również nie przeżyję.

Dostałem się do tego magazynu i po dwóch tygodniach przez  
 mego szefa Szebeka, zostałem przeznaczony do pracy w pokoju  
 zamkniętym, zakonspirowanym, który się nazywał w obozie po-  
 przednio "Kanada". Praca nasza polegała na tym, że sortowaliśmy  
 żywność którą została odebrana wszystkim transportom ~~całkowicie~~



żydowski i polski. Była tam maka-pukier i to żywność wys-  
my sortowali i szypowali do worków przeznaczając starannie na  
liskę, szukając szta brylantów i papierów portocelowych.  
To było nam nakazane przez naszego Unterscharführera.

W tym czasie biżuterię i szta oddawali Unterschar-  
führerowi Schebekowi. Bardzo często Hoessa przychodził do  
naszej "Kanady" i interesował się, co tam jest. Po każdej wi-  
zycie przychodził szef i mówił: Trzeba będzie coś dla tego  
głodokorowi, bo inaczej nie da żyć żyć. Hoessa szef był z nas-  
mi na bardzo poufalej stopie, ponieważ oddawał mi całe zło-  
to, gdyż braliśmy tylko to, co było do jedzenia. xxx

W r. 1942 a 1943 jak również w 1944 r. bardzo często <sup>przez</sup> ~~przez~~  
~~okna~~ ~~okna~~ widziałem Hoessę, który po wyjściu wszystkich komand  
do pracy, wśród chorych chorzych przeprowadzał selekcję.  
Oczywiście badano, czy ten chory może iść do pracy, czy nie.  
Najczęściej ci chorzy trafiaли do oddzielnej grupy, którą  
ładowali następnie do aut i przewozili do Birkenau do gazu.

Bardzo często, prawie że codziennie obserwowałem Hoessa,  
jak innych SS-manów przez okna magazynu, ponieważ magazyn  
nasz znajdował się przy wejściu do Cawięcimia przy głównej  
bramie. Starałem się wyczuć i zbadać twarz Hoessa, jak rów-  
nież SS-manów wtedy, kiedy wychodziły komanda, włącznie  
kiedy wracały komanda, które niesły ze sobą całą masę zabi-  
tych, chorych względnie zasłabłych przy pracy.

Hoessa widział niejednokrotnie komando, które wyglądem  
okazywały się jako zdrowe. Wolał wtedy bardzo często Raport-  
führera względnie innych SS-manów i wskazywał na to komando.  
Oczywiście nie mogłem się zorientować dlaczego. Później było  
to dla mnie zupełnie jasne, bo niejednokrotnie, kiedy Hoessa

8-my dzień rozpraw

36/3

JL/SW

896

przychodził do naszego magazynu gdzie nasz szef przybiegał do nas mówiąc: Mówiłem wam niejednokrotnie, że jak Hoess przychodzi do magazynu, chowajcie się, bo wasze pyski go denarwiają. Chcecie, żeby was posłał do Mauthausen, do kłanieniolomów, czy gdzie indziej, to pokazujcie się Hoessowi kiedy przychodzi do magazynu. I utarł się zębami, kiedy Hoess kierował kroki do nas albo do kuchni, to wszyscy chowaliśmy się za worki, żeby Hoessowi nie pokazał się że nas nie ma w tym domu.

W związku z tym, że byłem w kommando Müftlingamagasin, byłem używany do pracy i zabierany do transportów, które nadchodziły z całej Europy szczególnie z Żydami. Obserwowałem SS-amanów, bo naszym zadaniem było zabierać żywność którą przywoziły transporty. Przychodziły transporty z Holandii, Belgii, z Czech z Włoch, z Polski i wreszcie z Węgier. Um widziałem taki fakt, i byłem zdumiony, ponieważ przed tym nie widziałem, żeby Hoess kogoś przy mnie zniwazył, względnie żeby kogoś bił. Ale niejednokrotnie widziałem takie obraski, kiedy przyjeżdżał transport z Holandii czy z Belgii. Żydzi byli niewiadomi dokąd przyjechali i po co przyjechali. Przymuszali ich, że przyjeżdżają do pracy, a nie zdawali sobie sprawy, że za pół godziny dostaną się do komory gazowej a stamtąd do krematorium. Panie uświechnięte siadały do aut, które je odwoziły do Birkenau do krematorium. Oficerowie z uszkiełkami i żartami niejednokrotnie pomagali paniom wsiadać do aut. Nie pozwalali zabierać pakunków, mówiąc, że są więźniowie, którzy wszystkie rzeczy na miejsce do baraków dostawia, więc panie mogą się nie obawiać, bo to wszystko będzie im dostarczone.



8-my dzień rozpraw.

Szaw. / MD.

897

37/1.

Przy przywożeniu transportów polskich Żydów, którzy wiedzieli gdzie i po co jaką do Oświęcimia było gorzej, bo stawiali opór. Wszyscy oficerowie na czele z Hössem uzbrojeni w laski przeprowadzali wyładunek transportu z wagonów. Kiedy transport zjechał krzyki, szczekanie psów, nawoływanie SS-manów, żeby szybciej opróżniali wagony, a jeżeli to nie pomagało, to w ruch szły laski. Widziałem taki wypadek, kiedy Żydówka nie chciała się rozłączyć z mężem, a zależało prawdopodobnie, żeby ten transport jaknajprędzej opróżnić, Höss rozłoszczony uderzył tę kobietę laską krzycząc, żeby prędzej i wymyślając innym SS-manom, żeby prędzej załatwiali te transporty. Transporty przeważnie dzielono w ten sposób, że młodych Żydów, kiedy było prawdopodobnie zapotrzebowanie oddzielano na jedną stronę, młody kobiety na drugą, a ci, co mieli iść do gazu byli od razu ładowani na auta, starcy, dzieci i ci, którzy oświadczyli, że są chorzy i potem myśmy musieli zabierać żywność i odwozić do obozu. W r. 1943, kiedy przywieziono Żydów z Sosnowca i Będzina transport był bardzo zmasakrowany, bo już po drodze byli postrzelani. Ponieważ Sonderkommando żydowskie nie przybyło Höss polecił by nasze komando zabierało z wagonów trupy i pozostałe dzieci. Kobiety, które szybko musiały wychodzić z wagonów pozostawiały małe dzieci. Myśmy to wszystko zbierali na rollwagę i przewozili pod auta. W pobliżu stał Höss z grupą oficerów. Każdy z nas chciał ostrożnie ładować tych chorych Żydów i dzieci i składać na ziemi. Höss rozłoszczony podlegiał do nas krzyknął żeby się nie bawić, tylko to śmiecie wywalać od razu. Musieliśmy natychmiast wykonać rozkaz, wyrzucić całą rollwagę, na kupę, trupy, żywych i dzieci na ziemię.

Bardzo często, prawie, że co sobota byłem przez szefa swego



Szaw. / MD.

8-my dzień rozpraw.

37/2.

do noszenia prowiantu Hössowi. Zasadniczo mówiło się, że to jest prowiant dla badaczki pisma świętego, która pracowała u niego jako służąca, ale do tego kosza żądowało się niezwykle racje żywnościowe, które przysługiwały Häftlingom, tylko przeważnie żywność pochodzącą z naszej kanady, a więc herbatę prawdziwą, kawę, sardynki, wida, ko<sup>n</sup>serwy wszelkiego rodzaju. Bardzo często nieraz żądowało się do tego kosza i szef mówił: Musimy Hössowi dać, bo ja czasami potrzebuję otrzymać urlop, to muszę dać mu coś. Niejednokrotnie sam szef wchodząc do zakonspirowanej kanady prosił, ~~niech ktoś~~ ażeby dać coś wartościowego, może się coś znalazło kolczyki, czy brylanty, bo muszę zanieść komendantowej Hössowej, to mi przyspieszy urlop. To wszystko zanosikiem z drugim kolegą do mieszkania Hössa.

Przew. Świadek wspominał, że jak przyjeżdżały transporty żydówek nie z Polski te panie wychodziły uśmiechnięte, wesole. Jak to świadek rozumiał, czy one były w błąd wprowadzone co do dalszych losów, czy coś mówiły. Nie uświadamiały sobie tego, że przyjechały do obozu?

Sw. Nie zdawały sobie zupełnie sprawy, raczej były dobrej myśli, że przyjechały do pracy. Poza tem widząc auta, które zabierały kobiety i dzieci zdawało się im, że wszystko jest tak dobrze zorganizowane, że będą miały b.dobrze, więc poprostu wierzyły w każde słowo.

Przew. Czy przyjeżdżały z większym bagażem?

Sw. Tak z bardzo duży bagażem.

Przew. Sprzętem?

Sw. Lekarze przywozili wszystkie narzędzia, muzycy instrumenty.

Przew. Więc to wyglądało jakby zmiana pobytu, miejsca zamiesz



899

kania?

Sw. W późniejszym czasie, kiedy przywożono Żydów węgierskich, mogłem się rozmówić z jednym Żydem, który mówił dpo czechosłowacku. On się mnie zapytał, czy w niedzielę będzie się mógł zobaczyć z żoną i dziećmi. Im powiedziano, że w dziele będą się mogli widywać z rodzinami. Ja mu powiedziałem - widzisz ten komin? Jeżeli przeleć przez ten komin, to się zobaczysz z rodziną. Na to on mi powiedział, że to jest propaganda angielska i amerykańska, że oni byli uświadomieni przez Niemców, że jadą na roboty polne do Polski i że w niedzielę będą się mogli widywać z rodzinami.

Przew. Ze będą kolonizowani, oświadczeni?

Sw. On twierdził, że ma pracować w obozie.

Przew. Traktując jako przejściowy pobyt? O żadnym jakimś określonym pobycie jako stałym świadek nie słyszał?

Sw. Nie.

Przew. Ja nie mam pytań.

Prok. Siewierski: Ja mam pytanie do świadka. Jak to było z tą rozmową z jakimś SS-manem, o tym, jak Höss rzucił dziecko w ogień?

Sw. Właśnie skończyłem. W lipcu 1944, może wcześniej, jak się rozpoczęła akcja węgierskich Żydów, zresztą szef nasz był w starym kontakcie z wydziałem politycznym, jak również z Hössem, który go informował naprzód, na parę dni, ażeby nasze komando było w pogotowiu, bo będzie przychodził transport i trzeba będzie wyjeżdżać po odbiór żywności. W tym czasie szef nas zapowiadał, że będą wielkie ilości transportów, żeby zorganizować jeszcze i piwnice, bo będą duże bagaże. W ciągu 2 tygodni przyszło pół miliona Żydów węgierskich, jak mi przynajmniej mówił znajomy SS-man, nazwiskiem Melkner, z którym bardzo dobrze żyłem. Pewnego poranka pytam się go co słychać? A ten powiada, jestem taki przemęczony,

8-my dzień rozpraw.

Szaw. / MD.

900

37/4.

a przytem to, co widzialem wczoraj kiedy bylem przy transporcie, to mimo, że ja Żydów nienawidzę, że bym ich wymordował, ale tego bym nie zrobił, co zrobił Höss. Ponieważ myśmy byli zmęczeni i nie mogliśmy już pracować, Höss rozwścieczony rzekomo miał złapać żydowskie dziecko i wrzucić do palącego się dołu, bo w czasie gazowania Żydów węgierskich krematorium nie nadążało ~~zapać~~ spalać takiej ilości, więc oprócz krematorium były tworzone doły w których się paliło całą masę trupów. Rzekomo w tym czasie ten SS-man tam był i widział, że Höss złapał dziecko, rzucił do ognia - Macie skrupyły w stosunku do Żydów, tak powinniście robić, bo nad nimi niema żadnej litości, bo to są nasi wrogowie.

Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów



8-my dzien

38/1

907

To mi powiedział jeden z zaufanych SS-manów z magazynu.

Prok.Siewierski: Był jakiś transport 600 policjantów granatowych z Lubelszczyzny. Z jakiej przyczyny się znaleźli i co się z nimi stało?

Swd.: Przyjechali w nocy. Dostaliśmy zaalarmowani, żeby wyjechać do rampy po transport. Przypuszczaliśmy, że to są Żydzi. Tymczasem w tym transporcie byli mężczyźni, niektórzy w mundurach byłej policji polskiej, niektórzy w innych ubraniach. Z paru zamienionych słów dowiedzieliśmy się, że są oni z Lubelszczyzny i zostali przywiezieni do Oświęcimia za to, że odmówili udziału w tłumieniu partyzantów leśnych. Później, po jakimś czasie, mając kolegów w komendzie sortowania ubrań oświadczyli mi oni, że z Birkenau przywiezione były ubrania ~~polnych~~ polskich policjantów zagazowanych. Ubrania te były przeszukiwane w Bekleidungskammer.

W czasie swej pracy w Kanadzie bardzo często znajdowałem listy. Przy końcu 1943 albo na początku 1944 były transporty polskie z Hrubieszowa i Zamojszczyzny. Paczki były i worki z adresami polskimi w Hrubieszowskim, wieś taka a taka. W mojej znajdywałem listy pisane przez dzieci, przeażnie przez dziewczynki, które pisały, że w związku z uciezką mężczyzn do lasu, wszystkie rodziny zostały aresztowane, że były transportowane z jednego miejsca na drugie. Były za jakimś drutami, w jakiejs stodołw, wreszcie przywieziono je do Oświęcimia. Przedtym jeszcze wożono je to tam, to tu. Cały ten transport poszedł do gazu.

Prok.Siewierski: Czy świadek jest pewny tego? Z jakiego źródła świadek wie?

Swd.: Od jesieni 1942 r. zostało wciągnięty do pewnej

8-my dzień

38/2

gjj

pryćy przez prof. Rajewskiego, któremu dostarczałem wszelkiego rodzaju informacji, jak również dokumentów, które znajdowałem w tych bagażach, a które przedstawiały jakakolwiek wartość dokumentarną czy historyczną. Dlatego poza moją pracą interesowały mnie i inne rzeczy i u kolegów którzybyli na Aussenkomandach. W tym czasie, kiedy te transporty z Zamojszczyzny i hrubieszowskiego przybyli dostarczyłem te znalezione listy prof. Rajewskiemu, który inną jakąś drogą sprawdził, co się właściwie stało z tymi dziećmi i od samego prof. Rajewskiego dowiedziałem się, że ten transport posiadał go gazu.

Prok. Siewierski: Czy świadek wie, co się stało z paczkami przysłanymi z Portugalii na zarządzenie Szwajcarii, adresowanymi do Żydów, którzy dawno nie żyli?

Swd.: Wszystkie te paczki, które przychodziły pod adresem nieżyjących Żydów z Portugalii, Szwajcarii i zagranicy, były przynoszone najpierw do naszej Kanady, szef je kwitował, myśmy to sortowali, układali do skrzyń, i to wszystko wędrowało do SS-kuchni, do Führerheimu,



8-my dzień rozpraw.

MN/WO.

39/1.

203

względnie wydawaliśmy jako t.zw. Żułagi dla SS-menów, którzy pracowali przy likwidacji Żydów i wyjeżdżali dla odpoczynku nerwowego do Porąbki. Do tej Porąbki była wydawana najlepsza żywność, sardynki, wina francuskie i t.d. i to było przeznaczone dla SS-menów do Porąbki względnie do Föhrenheima. Oczywiście cały szereg SS-menów, nie wyłączając najwyższych, którzy mogli przejść do magazynu, starali się uzyskać nasze względy, żeby im coś z tej Kanady przysłać. Kiedy przyjechał do obozu Himmler, to nasza Kanada została zamaskowana. Drzwi były zastawione skrzyniami, żeby komisja nie mogła stwierdzić, że istniał jeszcze jakiś oddział ukonspirowany t.zw. Kanady, bo to co tam było wszystko było przeznaczone na "organizację" dla 222x SS-menów celem polepszenia bytu więźniów.

Przew.: Zarządza 10-minutową przerwą.

Biuro Udostępniania Dokumentów  
i Archiwizacji

8-ny dzień rozpraw

40/1

JL/SW

904

( Po przerwie )

Przewodn.: Wznawiam posiedzenie.Adw. Ostaszewski: Czy świadek zna język niemiecki?Sw. Wolny: Częściowo.Adw. Ostaszewski: Czy przy świdku były dawane rozkazy chociażby bicia więźniów?Sw.: Nie.Adw. Ostaszewski: Jaka była wtenczas odległość od tego miejsca kiedy świadek widział, że była uderzona ta żydówka przez Hoessa?Sw.: Odległość może 15 - 20 kroków.Adw. Ostaszewski: Czy było wtedy więcej obcych SS-manów?Sw.: Prawie wszędzie Rapportführerzy i niektórzy Arbeitsdienstführerzy.Adw. Ostaszewski: Czy uderzenie tej żydówki było bicie, znęcanie się, jak normalnie w Cewięcimiu, czy raczej była to kara?Sw.: Raczej kara za to, że nie chciała odejśćAdw. Ostaszewski: A więc to była raczej kara.Sw.: Przypuszczam, że raczej tak.Adw. Ostaszewski: Więcej pytań nie mam.Przewodn.: Kwalifikam świadka.Sw.: Następny świadek Barabasz.